Premiera w Teatrze Muzycznym. Konsternacja

•• W operetce „Cygańska miłość" Franciszka Lehára, najnowszej premierze Teatru Muzycznego, jest jak w piosence „Jadą wozy kolorowe" Maryli Rodowicz. Jeszcze przed końcem chce się zapytać: „co mi dacie, żeby już nie było smutno mi?".

Zorika, wydana przez ojca za mąż za majętnego Jonela,, chciałaby poślubić Cygana Josziego. Dostatnie, poukładane, ale nudne życie z Jonelem czy spontaniczna, żywiołowa, ale niepewna tułaczka z Joszim? Posłuszeństwo ojcu czy wierność sobie? Zorika miota się. Trzeba przyznać, że Daniel Kustosik, który „Cygańską miłość" wyreżyserował, tego wyboru wcale jej nie ułatwia. Jonel (Mirosław Kin) nie dość, że jest mimozą, to jeszcze śpiewa tak, jakby w twarz wiał mu zimny wiatr, a Joszi (Mirosław Niewiadomski) - bardziej niż do tajemniczego, dzikiego Cygana - podobny jest do buhaja. Wady pierwszego ujawniają się w pełni na weselu - kiedy Joszi próbuje nie dopuścić do pocałunku, Jonel z pytającą miną zwraca się do teścia. Drugi zawodzi w scenie, która jest projekcją przyszłego cygańskiego życia - w otoczeniu pięknych, tańczących Cyganek nagle jest już w Zorice jakby mniej zakochany.

Ten główny motyw uzupełniają zaloty w wydaniu końskim - Piotr Dragotin, ojciec Zoriki, flirtuje z hrabiną Iloną, jego siostrzenica Jolanta - z synem burmistrza Kajetanem. I o ile trójkąt Zorika-Jonel-Joszi jest raczej operetkową telenowelą, gdzie każdy kolejny przypływ namiętności obrazuje mina pt. „nagły wdech świeżego powietrza", o tyle duet Jolanta (Olga Gładysz) - Kajetan (Jarosław Patycki) to już udana próba scenicznej kreacji.

„Cygańska miłość" jest szara i smutna. A dzięki scenografii także brzydka

Próbą nieudaną zakończyły się za to prawie wszystkie partie wokalne hrabiny Ilony (Anna Bajerska-Witczak), która doskonale pokazała, jak tańcząca wokalistka wyglądałyby bez playbacku. Śpiewać i tańczyć jednocześnie nie tak łatwo.

Irytujący był też ton, który towarzyszył wspólnemu wykonywaniu fragmentów pieśni o cygańskim sercu, cygańskiej duszy, cygańskiej miłości. Być może chcąc uciec od biesiadnej nuty, powędrowano w stronę patosu. Cyganie śpiewają więc z wypiętą piersią, na baczność, jak po komendzie „do hymnu". Pomimo skocznej muzyki, złotej biżuterii i wirujących, kolorowych sukien.

„Cygańska miłość" w Teatrze Muzycznym jest szara i smutna. A dzięki scenografii także brzydka. Las nad rzeką Czerną, która wg legendy przepowiadała przyszłość, to chaszcze i atrapy baśniowych drzew. A nad tańczącymi Cyganami wisi wielki, okrągły świecznik, który pod koniec zsuwa się na scenę, by stać się areną wokalnych popisów hrabiny Ilony.

„Cała operetka wzbudzała wśród publiczności pewną konsternację (...). Czy po stu latach od prapiermiery widz nie wzruszy się śledząc rozterki uczuciowe Zoriki, Josziego i Jonela?" - pisze o „Cygańskiej miłość" w krótkim wprowadzeniu Daniel Kustosik. Moim zdaniem raczej się nie wzruszy. Konsternacja gwarantowana. ●

Michał Gradowski

Cygańska miłość, reż. Daniel Kustosik, Teatr Muzyczny, kolejne spektakle: wtorek-piątek, godz. 19